ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ D. 21 Grudnia. 1825.

Nro: 51

Varietas delectat.

I.

W dziele Xiędza *Włodka*, pod tytułem „O naukach wyzwolonych" wydanem w r. 1779. w Rzymie, wyczytuiemy między innemi interessuiącemi przedmiotami, ciekawy zbiór zdań które pospólstwo iednéy prowincyi, iednego powiatu, miało o sąsiadach swoich w Polszcze przed laty.— Ponieważ to dzieło iest rzadkie i w niewielu rękach zostaie, osądziliśmy więc za rzecz przyzwoitą udzielić czytelnikom ten wyiątek. Do zdań tych (iak słusznie sam autor powiada), niemożna przywiązywać wiele wagi, mogą bydź one iednak użyteczne dla myślącego badacza dzieiów, zwyczaiów i opinii kraiowych.

„... Co się tyczy sąsiadów (mówi X. *Włodek)* ci albo z żądzy przewyższenia, albo z żartu, albo z zazdrości, albo ze złości, albo z trafunku szczególnego, różne powieści o sąsiadach powymyślali.

I żeby niedaleko chodzić, niech kto z ciekawości przeiezdżaiąc Polskę, popyta się co iedno Województwo o drugiem, co ieden Powiat o drugim mówi; a nieznaydzie iednego, któryby się w czém, niższym od drugich sądził, ani żadnego, ktoryby sąsiadom wczemkolwiek nie przyganiał. Posłuchaymy ich mówię, abyśmy z naszego kraiu miarkowali, iak są fałszywe pospólstwa o innych kraiach zdania.

Mówi pospólstwo Polskie: że Wielkopolanie są wielkiéy głowy, ale małego serca.(?)— Małopolanie małego rozsądku, a większéy odwagi: Prusacy szczezrzy ale zawzięci: Litwa prosta, mężna, ale mściwa: Zyd Polski chrzczony, a wilk chowany, to iedno.

Bełżanie, do prawa; nie do korda. — Brześcianie, do kufla i do pióra. — Brzezinianie, przykładni, ale nie bitni. — Bielszczanie, (a) mężcy ale chełpliwi. — Bydgoszczanie pokorni, ale niedbali. — Bieczanie dobrzy do rady, ale tchórze. — Baszczanie szczodrzy w słowach, ale nie w rzeczy.—Brańszczanie (b) silni, ale niedowcipni. — Bracławianie zgodni w małżeństwie, ale nie w sąsiedztwie. — Brasławianie niewieściuchowaci, ale spokoyni.

Czerszczanie (c) pyszni, ale rzetelni.— Ciechanowianie, ludzcy, ale nierzetelni.— Chełmińszczanie ponurzy, ale szczodrzy.— Chęcinianie, biegli w prawie, ale zwadliwi. Chełmianie, wielkiéy pamięci, małego rozsądku. — Czerwonogradzanie czyści a nieuczynni.

Dobrzynianie, dowcipni, ale leniwi. — Drohiczanie skromni, ale nieużyci.

(a) *Ziemia Bielska na Podlasiu.*— (b) *Ziemia Brańska tamże.*— (c) *Ziemia Czerska.* —

Gostynianie, gospodarze, ale nie żołnierze. — Gąbianie, rozsądni, ale skąpi. — Gnieznanie, łagodni, ale nieczyści. — Grabowieżanie, odważni, ale nierozsądni. — Grodnianie pobożni ale uporni.

Haliczanie rzetelni, ale pyszni. — Horodelszczanie łagodni.

Inowłodzanie przyiemni, ale nie szczerzy. — Inowrocławianie sprawiedliwi, ale nieochędożni. —

Kaliszanie obrotni, ale rzetelni. — Kościanie szczodrzy, ale okrutni. — Kuiawianie szczerzy, ale niewstydliwi. — Kowalanie towarzyscy, ale płosi. — Kruświcanie dowcipni, ale oszuści. — Kalinszczanie szczerzy, ale niewstydliwi. — Krakowianie do bitwy, nie do rady. (?) — Kijowianie mężni, ale mściwi. — Kołomyiszczanie zgodni, ale samochwalcy. — Krasnostawianie do przyiaźni, ale nie do gospodarstwa. — Krzemieńszczanie ludzcy, ale niepomiarkowani. — Kowieńszczanie odważni, ale nierozsądni.

Latyczewianie żołnierze, nie gospodarze. — Lublinianie wspaniałego serca, małego dowcipu. (?) — Łukowianie spokoyni, ale żarłocy. — Lidzanie (e) pokorni, ale małego serca.

Łęczycanie gospodarze, nie żołnierze. — Łomżanie do przyiaźni, ale piiacy. — Liwianie pyszni, ale rzetelni. — Lwowianie mili, ale lubieżni. — Łuczanie mówcy, ale kłótnicy. —

Mszczonowianie skromni wiedzeniu, nie w napoiu. — Michałowianie gościnni, ale okrutni poddanym. — Malborzanie wstrzemięźliwi, ale niesprawiedliwi. — Mielniczanie dalecy od zbytków i od nauk. — Mścisławianie nie leniwi do pracy, ale szalbierze. — Mińszczanie bitni, ale kłótliwi w małżeństwie. — Mozyrzanie sposobni do prawa, niezgodni w sąsiedztwie.

Naklanie (f) spokoyni, ale nieochędożni. — Nurczanie do szkoły, nie do obozu. — Nowogrodzanie do szabli, nie do pióra.

Ostrzeszowianie, ni do rady, ni do zwady. — Oświecimianie ni do kufla, ni do korda. — Orłowianie do pługa, nie do pióra. — Opocznianie, przyiaciele muz i Bachusa. — Oszmianczuki z ciasnym workiem, a z szeroką gębą. — Orszanie serca wiele, mózgu mało.

Poznańszczanie poważni, ale skąpi. — Piotrkowszczanie wielomówni, przyiacielscy. — Przedeczanie łagodni, ale marnotrawni. — Płoczanie, prędzey uderzą niż połaią. — Prasnyszczanie burczą, ale nie biią. — Pyzdrzanie przychylni, ale pożytku swego szukaiący. — Pomorzanie pilni we wszystkiem, prócz nabożeństwa. — Pilznianie szczodrzy bez rozsądku. — Przemyślanie, wielkiego dowcipu, małey cnoty. — Podolanie silni, ale niedowcipni. — Padlasianie dobrzy do rady, nie do szabli. — Połoczanie haydamakowaci, ale rzetelni. — Pińszczanie niewieściuchowaci, ale spokoyni.

Radzieiowianie szczodrzy w słowach, ale nie w rzeczy. — Raciążanie szczodrzy ale okrutni. — Rożanie mężni, ale mściwi. — Rawianie do kufla i do korda. — Radomianie wierszopisy, ale niewstydliwi. — Rzeczyeanie bogoboyni, ale nieodważni. — Sieradzanie szczodrzy, ale z cudzego. — Sierpianie małomówiący, i zapalczywi. — Sochaczewianie do przyiaźni, ale wielomówni. — Skarszewianie ochędożni, ale niesprawiedliwi. — Sandeczanie bitni, ale nieprzykładni. — Sandomierzanie dowcipni, ale nierozsądni. (?) — Stężycanie mówcy, ale łakomi. — Sanoczanie do korda, nie do prawa. — Słonimianie do szkoły, nie do roli.

Trembowlanie pyszni, ale rzetelni. — Troczanie do bitwy, nie do rady.

Urzędowianie do dworu, nie do obozu. — Upitczanie ni krzywdzić, ni dobrze czynić nie zwykli.

Wschowianie z rozumem, nie z sercem. — Wołczanie poradni, ale niewdzięczni. — Wieluńczanie bez głowy, ale z sercem. — Warszawianie z sercem otwartem, zębami skurczonemi. — Wiszczanie w słowach, obfici, nie w uczynności. — Wyszogrodzanie łagodni, ale lubieżni. — Wiśliczanie gospodarze, nie pisarze. — Wołynianie z sercem, ale nie z rozsądkiem

---

(e) *Lida w Litwie.* — (f) *Nakło w Prusach Polskich.*

— Włodzimierzanie do obozu, nie do szkoły. — Winniczanie brzuchowi i gardłu, a nie workowi służą. — Wilnianie, prędcy do zawarcia i do zerwania przyiaźni. — Wiłkomierzanie z dobrym ięzykiem, a ze złem sercem.— Wołkowyszczanie sławy bardziey, niż życia ochraniaią. — Witebszczanie zazdrośnych oczu, a ust łagodnych.

Zamskrzynczanie długiego ięzyka i pamięci. — Zakroczymianie dobrey woli, złego skutku. — Zambrowianie i na pieniądze i na sławę łakomi. — Zatorzanie o sławę zbyt, o pieniądze mało dbaią. — Zytomierzanie, łatwiey deruią urazy niż długi. — Zydaczewianie dłużni, a weseli. — Zwinogrodzanie bardziey o worek niż o brzuch dbaią. — Żmudzini pieniędzy, a nie sławy przyiaciele.

Pytam ia teraz (mówi daley X. *Włodek*), co tu iest w tém opisaniu prawdziwego? Powiesz że to wszystko fałsz — pomału: pytam ia, skąd iesteś? ia iestem odpowiadasz, stąd naprzykład. Dobrze. Cóż o twoim kraiu sądzisz? czyli go dobrze pospólstwo opisało? — Niedobrze, rzeczesz. A to czemu? bo mu nieprawdziwe rzeczy przypisuie. Pomału; ale te nieprawdziwe rzeczy czyli są na naganę, czyli na pochwałę? — Na naganę, rzeczesz. A na pochwałę co mówi, to prawda; a co na naganę, to fałsz. — Mądryś: tybyś chciał bydź tylko dobrym bez nagany, a inni aby byli wcale zli, bez żadney pochwały. Więc albo wszystko iest fałsz, co pospólstwo o wszystkich na naganę mówi; albo i to prawda, co o tobie przeciwnego mówi. Wszyscy byśmy chcieli pochwały, a nikt nagany; przyimuiemy sąd pospólstwa w tey mierze, co na naszą stronę mówi; a odrzucamy co do tego, w czem się nam sprzeciwia. To pospólstwa sąd będzie nieomylny, kiedy nas chwali, a kłamcą kiedy gani? Widzicie moi panowie! iakie tu w tych sądach zamieszanie, gdzie miłość własna, zazdrość, pycha, nienawiść, między sobą się prawuią. Moia rada: nikomu w tém niewierzyć, bo niemasz *żadney cnoty, ani grzechu kraiowego: poczciwość, i niecnota iakażkolwiek iest, ta nie kraiu, ale osób iest.*" *etc. etc.*

II.

P A R Y Ż.

(Dalszy ciąg wyiątków z dziennika bezimiennego podróżnego).

Jedziemy w tę stronę, gdzie pod cieniem drzew liczne zgramadzenie ludzi spostrzegamy. Podeszły człowiek bez rąk, które zapewne w woynie utracił, siedząc przy biórku, obwiązany iest skórzanym pasem, przy którym długi mosiężny pręt z piórem iest umocowany. Poruszeniem brzucha, macza pióro w kałamarzu i pisze niém pięknie, na kawałkach papieru, które w około niego stoiący, na pamiątkę do siebie biorą. Naymnieysze poruszenie, dostateczne iest do napisania litery. Szkło w ramki oprawne, przykrywa rys życia iego przez niego samego napisany. W domu i podczas pory dżdżystey, zatrudnia się przepisywaniem; i pomimo swoiego kalectwa, nie staie się nikomu ciężarem. Na robocie mu nie zbywa, a gdy zręczność swoię Publiczności pokazuie, hoynie przez nią iest obdarzony.

Smiech za nami zwraca naszą uwagę na posuwaiącą się na nogach ludzkich górę z rozmaitych koszyków złożoną, z pośród któréy kiedy niekiedy, głos o cokolwiek mieysca proszący, wydobywa się. Koszykarze noszą w Paryżu zwykle wielki kosz na plecach, w którym tak wewnątrz iak

zewnątrz mnóstwo znayduie się koszyków. Każdy z nich ma w ręku kiy; którym według potrzeby, ten lub ów koszyk kupującemu podaie. Powiedziano nam, że nim bulwary przeydzie, cały ten gmach będzie rozebrany.

Mnóstwo ludzi zrobiło znowu na drugiéy stronie ulicy, obszerne koło. Przybliżmy się do niego, ale przybywszy zapóźno, wszystkich sztuk *balansera* widzieć nie możemy. Bawi on publiczność nie tylko swoiemi sztukami, ale i swoiém gadulstwem. Z zimną komicznością prosi otaczaiących aby niemniemali, że do Paryża dla zabawy przybył: zapewnia, że sam zarobek był celem iego podróży, i wnosząc z niemałey liczby widzów, że im zabawę sprawia, uprasza aby się za darmo nie przypatrywali. Pokazawszy iaką sztukę, znowu się odzywa, twierdząc że dobrze pamięta osoby, które go ieszcze niczém nie obdarzyły, ale będąc Francuzem, tyle (powiada) wrodzoney ma grzeczności, iż ich nie wymieni, pochlebia sobie że i ci należytości mu nie odmówią, gdy z wielką drabiną mularską swoie arcydzieło pokaże; prosi iednak o zrobienie mu mieysca, bo przypuszcza iżby nieprzyiemność mógł zrobić, gdyby komu na głowę drabina spadła. To powiedziawszy, podnosi drabinę, stawia ią na zębach, balansuie nią, przechodzi z nią całe koło, i obok tego gra zręcznie na skrzypcach o plecy opartych. Skończywszy tę sztukę, prosi wszystkich, aby się ieszcze cokolwiek zabawili; tych zaś którzy mu ieszcze nie za sztuki, ale za doznaną zabawę należącego mu się *sous* nie dali; aby się przybliżyli, lub sous na ziemię rzucili. Kilka *sous* spada na ziemię, a *Balansier* podnoszącie, dziękuie grzecznie i zapewnia, że zupełnie iest przekonany, iż ani iednego nie ma, któryby mu nic nie darował. —Na przykład (mówi daley): ten oto zacny męższyzna (wskazuiąc na człowieka dobrey tuszy, który wnosząc z ubioru, z prowincyi przybył) niezawodnie 5 *sous* na ziemię rzucił, chyba—gdybym się omylił poszukay, czy gdzie nieleżą? (rzecze do córki.) Wszystkich oczy zwracaią się na tego męższyznę który zmieszany i zawstydzony do kieszeni sięga, i dobrą pamięć maiącego sztukmistrza, wynagradza. Ten przynosi teraz długi worek, przyrzeka zrobić sztukę, iakiéy ieszcze iak świat stoi nie zrobiono i niewidziano, ale zarazem uwiadamia, że mała nieprzyiemność z nią iest połączona, to iest potrzebuie do iéy pokazania 8 *sous*, i dopóty iéy nawet nie zacznie, dopóki summa ta nie będzie zebrana, nie wątpi iednak, że wkrótce się zbierze. To powiedziawszy, chwyta z pewną powagą za worek, wkłada w niego rękę i z miną mistyczną przemawia do córki, udaiąc że wyrazy iego do przyszłéy sztuki się ściągaią. Tym czasem ciekawość się zaostrzyła, wszyscy śmieią się z sposobu, na iaki się wziął i iuż 4 *sous* są złożone. „Widzicie moi Panowie, rzecze, otóż iuż połowa; niebędziecie potrzebowali długo czekać, a tymczasem zagram walca z Freiszyca; iuż iest 5 sous, brakuie tylko 3.— Chcieycież więc P. ieszcze te trzy dodać aby cała kompaniia tak długo się nie nudziła! Pewniebym tego nie żądał, gdybym ią taniéy iak za 8 sous mógł pokazać. — Więc nic z tego nie będzie? — Dobrze.— Niech każdy swóy sous odbierze! Żałuię, że się widowiska pozbawiacie, o którémby cała Francya mówiła, gdyby go widzieć mogła. No, moi Panowie, abym wam pokazał, że mnie honor francuzki więcéy

nad wszystko obchodzi, pokaže sztukę w tém przekonaníu, że brakuiące 3 sous dołożycie" — Wszyscy cisną się bliżéy sztukmistrz wydobywa z worka żelazo 5 stóp długości maiące i kręcone, kladzie go na nos, balansuie i kręci nim nieustannie, tak iż się zdaie, że się z nosa do góry podnosi. Powszechny śmiech uwieńcza to arcydzieło...

Na wszystkie strony widziemy gromadzących się ludzi, wszędzie iest co do widzenía i do słyszenia. Kuglarz postawił stół swóy na środku drogi, która dla pieszych iest przeznaczona; Przechodzących prosi o kapelusze, chustki, tabakierki etc. tylko na chwilę í zatrzymuie ich tém pożyczaniem, iak mówi, do pokazania sztuk potrzebném. Wielką wymową poprzedza pokazanie sztuki; kładzie karty w kapelusze, obwiia kule w chustki, otaczaiącym go, daie tabakierki do trzymania. — Tym sposobem zapewnia sobie widzów. Widząc ich iuż licznie zgromadzonych, wydobywa z skrzyneczki gałki do wywabiania plam, pachnące mydła, kadzidła etc. i z naywiększem zachwalaniem narzuca ie widzom. Gdy iuż ludzi, od których to lub owo pożyczył, formalnie rozgniewa dopiero wtenczas oddaie im rzeczy, żałuiąc że im czas do końca zaczętey sztuki zaczekać nie pozwala. Tak więc, ieden ciekawy zwabia drugiego; i kuglarz pewny bydź może, że przez cały dzień widzów mieć będzie, byle tylko choć na iedną chwilę wielu stolik iego otoczyło.

Na przeciwko, pod drzewem postawíony iest stół, na nim znayduie się krzesło, a nad krzesłem rozparty iest wielki parasol. Na krześle siedzi mężczyzna w czerwonym galonowanym ubiórze i w tróyróżnym kapeluszu. Liczni słuchacze otoczyli go do koła. Opowiada właśnie obszerną historyą z woyny hiszpańskiéy; zaostrza ile możności ciekawość słuchaczów, i przestaie w mieyscu nayciekawszem. Wtenczas żona iego, niemniéy św wymowie biegła, przerywa mu i prosi słuchaczów o małe wsparcie na utrzymanie *francuzkiey literatury*, gdyż mąż iéy wszystkie nowe dzieła kupować i czytać, w nich zaś naylepsze mieysca wyszukiwać musi, chcąc naród francuzki, z iego poetami i prozaikami obznaiomiać. Codziennie opowiada nowe historye, a żona zbieraiąc *sous*, wyiaśnia słuchaczom, ile oszczędzaią, gdy na Bulwarach męża iéy mowiącego słyszą, iuż to że drogich dzieł kupować nie potrzebuią, iuż to że nieczytaiąc ich, przynaymniéy półdnia zyskuią, gdyż mąż iéy wszystko w treściwéy krótkości opowiada.

Dochodzi dzwięk muzyki i zwabia nas kilkadziesiąt kroków daléy. Ciśniemy się przez mnóstwo słuchaczów i widziemy muzykanta sposobem naydziwaczn eyszym na dwóch klarnetach graiącego. Żałuiemy żeśmy cokolwiek wcześniey nieprzyszli, lbo wirtuoz bulwarski zaczął zapewne swóy koncert pocieszną przemową. Zastaiemy go iuż wśród koncertu; w ustach trzyma zębami w kierunku horyzontalnym, flaszę szklanną pięciokwartową i okrągłą, na któréy 3 piszczałki gliniane nieustannie krążą i balansuią; obok tego gra na dwóch klarnetach obydwoma otworami nosa. Niewiedzieliśmy, czemu się bardziéy dziwić, czy wynalazkowi, czy samemu wykonaniu, czy przemysłowi, czy szarlataneryi.

W wielu innych mieyscach, widzieć się daią skupione gruppy: tu około zasłonionéy śpiewaczki, tam około mężczyzny

który zostawiwszy nogi przy Berezynie, na wózku przez osła ciągnionym, na katarynce przygrywa; w inném mieyscu pokazuie Sabaudczyk dwa psy tańczące i kilka skaczących maryonetek; inny założył grę zwaną *Roulette*; ieszcze gdzie indziéy rozlega się wrzask 50 papug i małp pod drzewami na sprzedaż wystawionych, a na przeciwnéy stronie, grzmi ryk lwów w menażeryi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

III.

Podróż Maiora Laing *do narodów* Timaneés, Kooranko**s** i Sulemas, w *Zachodniéy Afryce.*

(Dokończenie.)

W czasie pobytu P. *Laing* w Falaba, starano się zabawić go wystawą widowisk publicznych; a Jellemen czyli bardowie obchodzili pobyt iego w stolicy, śpiewaiąc chwałę i świetność narodu swoiego. Następniący wyiątek da wyobrażenie o duchu pieśni tego narodu.

„*Mieszkańcy Foulaths są waleczni. Foulaths tylko zdolni są oprzeć się Soolimom. Foulaths przybyli do Falaba w 30,000 ludzi; zstąpili z gór iak potok wezbranéy rzeki, i rzekli. „Mieszkańcy Falaba, zapłaccie, albo spalemy wasze miasto. Odważny Yarradeé, wypuścił na przeciwko Fulaths zaostrzoną strzałę, i zawołał: zabiiecie mnie gdy się zbliżemy! — Zaczęła się walka; zaszło słońce, żeby nie bydź świadkiem, ile lęgnie w boiu rycerzy. Obłoki co kryły słońce, zachmurzyły się iak czoło* Kellemanoa (*). *Foulathas walczyli mężnie; wąwozy otaczaiące Falaba, napełnione były ich trupami: lecz mogliż wydołać przeciwko Lwu Soolima! Pierzchnęli Fulaths i nigdy iuż więcey niepokażą się; a Falaba słodkiego używa pokoiu.* "

Gdy skończono śpiewać, człowiek graiący na instrumencie wiele do gitary podobnym, zaczął nucić piosnkę przyiemnéynóty, z towarzyszeniem swego instrumentu. Chełpił się z tego, że w mocy iego iest leczyć choroby za pomocą muzyki, przyswaiać dzikie zwierzęta, i zmusić węże nawet, do tańcowania. Jeżeli rzekł on, niewierzy temu człowiek biały, dam mu tego dowody. Wtenczas zaczął przygrywać nieco weseléy, a w téy chwili, wysunął się wąż z pod muru otaczaiącego dziedziniec, i szybko go przebywał. Spiéwak zmieniaiąc głos przy muzyce nieco łagodnieyszéy, to mówił śpiewaiąc: — Wężu! *zatrzymay się; zbyt szybko bieżysz. Zatrzymay się, rozkazuię ci, bądź posłusznym, dla tego białego człowieka.* " — W rzeczy saméy, wąż usłuchał rozkazu śpiewaka i zastanowił się; poczém śpiéwak tak mówił daléy: — „*Wężu! trzeba żebyś tańczył. Ponieważ człowiek biały, przybył do Falaba tańcuyże proszę cię wężu, bo dzisiay iest dzień szczęścia i rozkoszy.*" — Gdy to śpiewak powiedział, wąż zwinął się natychmiast, skakał i robił poruszenia! które w rzeczy saméy zdziwiły mocno Maiora *Laing* niesądzącego nigdy, ażeby węże aż do tego stopnia przyswoić i ułożyć się dały. — Spiewak podniósł się wtenczas, wyszedł za bramy dziedzińca a za nim i wąż. Gdy

(*) Kellemanoa, znaczy dowódcę woyska, czyli dosłownie mówiąc: Pana Woyny.

M. *Laing* widoczne z tego wszystkiego okazywał zadziwienie, wszyscy obecni mocno tém ucieszeni byli, że czarny umiał wzbudzić podziwienie w białym człowieku. —

Szczegóły odiazdu Maiora *Laing* z tego mieysca, niemniéy są ciekawe.

„Wyiechałem (mówi on) d. 17 z Falaba, w samo południe. Król towarzyszył mi przez kilka mil drogi, a mnóstwo ludu wyprowadziło w znaczné y odległości za miasto. Kobiety okazywały znaki nadzwyczaynego żalu. Dopiero o milę drogi od miasta pożegnali mnie mieszkańcy, przy wzgórzu z którego całe miasto widzieć można. Król tylko, odprowadził mnie aż do płaszczyzny, położonéy przy drodze do Korkodoogare prowadzącéy. Tu dopiero zatrzymał się starzec i rzekł, że raz ostatni oglądać mnie iuż będzie; łzy stanęły mu w oczach, i przez kilka chwil słowa wyrzec niemógł. W końcu podaiąc mi rękę, powiedział: „*Biały człowieku! pamiętay o Falaba, bo Falaba nigdy o tobie niezapomni; cieszyli się mężczyzni gdyś wpośród nas przybył; Niewiasty i dzieci lękały się z początku i kryły przed tobą; ale o to w téy chwili, wszyscy siedzą maiąc wspartą głowę na ręku, bo żałuią że nas porzucasz. Pomnę o wszystkiem coś mi powiedział, bo o dobrem tylko mówiłeś ze mną. Czuię ia, co kray móy zamożnym i wielkim uczynić może.*" — Scisnął mnie potém silnie za ręce, opuszczaiąc ie co raz wolniéy, dodał nakoniec te słowa; *Byway zdrów i pamiętay odwiedzieć nas ieszcze. Byway zdrów, zdaie mi się, że z własnym rozłączam się oycem.*" — To powiedziawsay, zakrył twarz dłonią.

Podług zdania M. *Laing*, związek z kraiem Bolimów wielkie dla handlu może przynieść korzyści. Ziemia ich dostarcza obficie ryżu, kawy i bawełny w iak nayprzednieyszym gatunku, może oraz wydawać wszelkie inne płody, właściwe kraiom pod południkiem położonym. Niebrakuie tam na ludziach zdolnych do pracy, a chęć nabycia towarów europeyskich, byłaby mocnym bodźcem do pracy, coraz usilnieyszéy.

Rzeka Rokelle, idąca od Sierra Leone i wszerz kray ten przerzynaiąca, iest spławną w pewnych porach roku, prawie na wszystkich mieyscach. Maior więc *Laing* radzi zawiązanie stosunków z tym kraiem, tak dla korzyści handlowych, iako i ze względu cywilizacyi kraiów Afrykańskich.

Soolimowie są teraz z wielkim uszanowaniem dla białych, a obok tego, wolni są od wszelkich uprzedzeń, któreby w zaprowadzeniu u nich innego porządku rzeczy przeszkody stawiać mogły.— Bydź iednak może, (dodaie M. *Laing*,) że poznawszy bliżéy Anglików a zwłaszcza w Sierra Leone, zmnieyszą dla białych szacunek teraz powzięty, albowiem Mahometanin spostrzega nietylko z żalem ale z niesmakiem nawet, płochość nadzwyczayną w białych, których poczytuiąc za ulubieńców naywyższéy Istoty, z powodu tego, niewdzięcznemi bydź mieni.

IV.

DUMANIE

(do Laury).

Widziałem ia dziewice niebieskiéy urody,
Tych purpurową różą rozkwitnęły lica;
Tey białość liliowa oblała iagody,
Tych słońca błyskawicą połyska źrenica

Tłum pięknych dziewic uyrzysz w Mendoga krainie,
Gdy na wiosnę przystroią Nadwileyskie błonie;
Więczne są, iak na kraśnéy rosnące dolinie
Kwiaty, gdy swe w powietrzu rozsypuią wonie.
O! czarowna ich postać, ogniste spoyrzenia!
W nich i Minstrel Litewski czerpa swe natchnienia:
Czasem ich wdzięki, pełni lirycznéy ochoty
Nam pokrewni Wiślańscy nócą Waydeloty...
Piękne są iak Huryski w Mahometa niebie:
Lecz tyś temu pięknieysza co pokochał ciebie! —
Błogi kray! który twoie oświecaią oczy;
O! szczęśliwy ten wietrzyk co pod drzew tych cieniem,
Całuiąc włos iedwabny twych kruczych warkoczy,
Swe łagodne oddechy, z twoim zlewa tchnieniem...

Gdzie ty mieszkasz, tam wiecznym maiem kwitną góry,
Tam i kwiatem wybrańszym stroią się ogrody;
Tam safiry niebieskie, czyste iak szkło wody,
Nieznaią zazdroszczącey swoich blasków chmury:

Lauro! za cóż ty w cnoty i piękność bogata,
Tak długo swóy wdzięk kryiesz przed obliczem świata?
Snać stronisz przed natrętném młodzianów spoyrzeniem,
Co radzi pierś twą żywym zapalić płomieniem! —

Tak ów koral kosztowny w Oceanu łonie,
Którego nigdy oko słońca nie ogląda;
Trwożny by go śmiertelne nie skaziły dłonie,
Wilgotnym fali rąbkiem wdzięk swóy zakryć żąda;
I w dziewiczéy czystości wiecznie mieszka na dnie,
Aż nim go dłoń żeglarza z głębi wód wykradnie.

Julian *Korsak.*

V.

K A R A.

(*z Niemieckiego.*)

Prędzey, późniéy, za sobą zbrodnia karę niesie.
Giermek Pana swoiego w gęstym zabił lesie,
A ciało, wśród dzikiego pogrzebłszy ustronia —
Wziął sobie złotą zbroię i dzielnego konia —
Lecz gdy przez Ren chce w obce przedrzeć się narody.
Koń sprzeczny cudzéy dłoni, zrzucił go do wody.
Umiał pływać, i brzegu dosiągnął by snadno
Ale zbyt ciężki pancerz pogrążył go na dno. —